Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 17. Nowy Targ, dnia 25. kwietnia 1926 r. Rok XIV

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przed Zjazdem Podhalan w Szaflarach.

Z zadowoleniem przychodzi mi stwierdzić, że na Zjazdach naszych widzi się wzrastającą corocznie wydajność pracy Związku Podhalan i jej dodatnie wyniki. Z biegiem czasu organizacja ta gruntuje się coraz bardziej, mocnieje doświadczeniem i pracy swej nadaje wyraźne kierunki. Zjazdy dzisiejsze to nietylko szczera wyjawa uczuć inteligentów z Podhala, to nietylko teoretyczne plany i górne marzenia, lecz są to już przedłożenia istotne na rzeczywistym gruncie oparte. Ostatni Zjazd w Bukowinie wykazał, że organizacja ta jest na Podhalu potrzebną, konieczną, że trzeba tylko akcją i zamierzeniami Związku sprężyście i odpowiednio pokierować, a rezultat będzie bardzo pomyślny.

Najlepszym tego dowodem jest rok ostatni, w którym Związek Podhalan zrobił naprawdę spory krok naprzód. Działalność swoją, już nietylko oświatowo szkolną, ale i z uwagą na stronę gospodarczą, przeniósł z powodzeniem na osiedla wiejskie, w których zaroiło się od „Ognisk“ tegoż Związku. Wprawdzie „Ogniska“ istniały już dawniej, lecz dopiero w tym roku nabrały rozpędu, otrzymały wskazania swojej działalności, nawiązały z Zarządem Głównym organizacyjne węzły. Ruch ten zainteresował co światlejszych ludzi i ci zakrzątali się około założenia Ognisk takich u siebie. Tak więc powstały w ostatnich miesiącach Ogniska Związku Podhalan: w Witowie, w Dzianiszu, w Krościenku n/D., a ostatnio w Podczerwonem i podobno w Koniówce. Idzie słyna, że i w Olczy przy Zakopanem o Ognisku myślą. Tu muszę jeszcze zaznaczyć, że Ogniska w Dzianiszu i Witowie sprawiają się bardzo rzetelnie, rzecz całą prowadzą energicznie, co należy przypisać wszystkim członkom tamt. Ogniska, a zwłaszcza ich ruchliwym nader Zarządom. Będzie zresztą o tem mowa na najbliższym Zjeździe, gdzie przedstawiciele tychże Ognisk zapewne będą obecni.

Nie w tem jednak rzecz właściwa mojego pisania. Chodzi mi głównie o podkreślenie faktu, że dzięki żywszemu ruchowi w tym roku i dzięki ludziom dobrej woli, którzy trudnej, a pożytecznej pracy się nie lękają i ochotnie zajmują się zakładaniem „Ognisk“ po gminach, że dzięki temu Związek Podhalan pójdzie z niemałym dorobkiem na Zjazd najbliższy do Szaflar. Liczba członków zapisanych do Ognisk Podhalańskich dochodzi już do tysiąca. To objaw pocieszający, nie do pominięcia. A spodziewać się należy, że do terminu Zjazdu (8 sierpień) liczba ta zapewne się zwiększy. Znajdą się jeszcze takie gminy, które w zrozumieniu sprawy Ogniska u siebie założą, a tem samem przystąpią do wielkiej podhalańskiej Rodziny.

Nie robię tu zestawienia rocznej pracy Związku, bo to rzecz Zarządu Głównego, który ze sprawozdaniem w Szaflarach wysiąpi. Chciałbym tu jednak zwrócić uwagę na to, że tegoroczny Zjazd Podhalan będzie miał doniosłe znaczenie nie tylko z wyżej podanych względów. Na jego uro-

czysty charakter wpłynie i to, że będzie to X-ty z rzędu Zjazd, a więc, dziesięciolecie naszych podhalańskich Zjazdów. To nie może i nie powinno wymknąć się z pod uwagi czołowych jednostek. A spodziewam się, że na Zjeździe tym będziemy mieli i Twórców podhalańskiej idei, którzy Zjazdy nasze zapoczątkowali, którzy ruchowi całemu przewodzą, którzy przez swoją sławę hyru i sławy całemu Podhalu przydają.

Ten więc Zjazd winien być w pojmowaniu mojem uroczystą chwilą, świętem całego Podhala. Pierwszy Zjazd przed wojną był już zaczątkiem nieznanego jeszcze wtedy regjonalizmu. Dziś, kiedy idea ta całkiem wyraźnie w ciało się obleka, dziesiąty Zjazd Podhalan winien się odbić głośnem echem po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej! O to winniśmy, ba, o to musimy się postarać!

Jantek Zaborzan.

Co to jest Kółko rolnicze i jakie są jego zadania?

V.

„Gromada, wielki człowiek", mówi przysłowie. Oczywiście gromada zorganizowana, mająca realne podstawy istnienia i wyższe cele. A takiej gromady wymagają warunki życia nietylko społecznego ale i gospodarczego. Praktyka dowiodła, że najtaniej produkować mogą wielkie jednostki gospodarcze czy to fabryki, czy gospodarstwa rolne. Jest to skutkiem użycia narzędzi i maszyn, które mogą dłużej pracować, mając więcej surowca i stąd lepiej się opłacają. Względy jednak państwowe, społeczne, a także przyrost ludności coraz bardziej zmniejszać będą wielkość gospodarstw. Cóż wtedy pozostaje małorolnym. Łączyć się razem, jak to na małą skalę robią, „sprzęgając" swe konie na wiosnę; zadroga dla jednego sprężynówka, kupić ją we czterech, zadroga młocarnia nabyć ją kilku razem, nie opłaca się dla jednego wirówka do mleka nabyć ją może Kółko dla swych członków. Nie opłaca się iść z litrem masła i tuzinem jaj na jarmark, założyć wspólną maślarnię czy związek zbytu jaj, a zaraz rzecz się opłaci. Nie może jeden gospodarz podnieść hodowli bydła, bo brak dobrego buhaja, ale może sobie nań pozwolić Związek hodowców. Te proste pojęcie o gospodarstwie skłoniły ludzi do wiązania się w Kółka rolnicze, zakładaniu mleczarń, serowarń, młynów, gorzelni, spółek Oszczędności i pożyczek, spółek meljoracyjnych, komasacyjnych zbytu bydła i trzody chlewnej i tylu innych. U nas na Podhalu rozwinęły się przed wojną Sklepy Kółek Rolniczych, utożsamiane prawie wszędzie z Kółkiem Rolniczem. Ludzie widzieli w nich dobrą lokatę swych kapitałów, dostawali dywidendę i mieli sklep chrześcijański we wsi.

Z powstaniem Polski rozmnożyły się i inne z imienia Kółka rolnicze, ale czynność swoją ograniczyły przeważnie tylko do nabywania towarów, o które było trudno, nie troszcząc się o inne cele i te wraz z dewaluacją skończyły swój żywot, a członkowie ich z uporem wzdragają się przed „Kółkiem Rolniczem". Kto tak oczywiście pojmował Kółko Rolnicze, temu trudno żyć wspólnie. Jak ci przygodni lokatorowie, którym dach spłonął nad głową, rozbiegną się po świecie, bo nic wyższego ich nie łączyło. Gdy jednak rodzinie spłonie dom, widzimy za rok, czy za dwa jeszcze ładniejszy w tem miejscu. Bo tu poza interesem była i miłość wzajemna i jakaś wyższa myśl o przyszłości. Zróbmy i my tak, czy to na nowym gruncie czy na spalenisku zakładajmy nowe życie, pamiętając o tem, że ziemia nasza podhalańska bez trudu i umiejętności nie da środków do życia, ale hojnie opłaca temu trudy, kto się nią tylko troskliwiej zaopiekuje i jej owoców użyć umie.

Pamiętajmy zaś też o tem, że dobra rada więcej warta niż wsparcie pieniężne i nie wstydźmy się przyznać, że nasze sposoby gospodarowania nie zawsze były najlepsze. Kto się uznaje za doskonałego, ten już zamknął dla siebie drogę do postępu, a tem samem dla dobrobytu.

Czubernat inż. roln.

Instrukcja dla Ognisk miejscowych.

(IV)

Skarby Podhala.

Obowiązkiem Związku Podhalan jest więc podnieść Podhale pod względem gospodarczym. Powie mi ktoś, że brak pieniędzy z góry uniemożliwi ten plan. Może to i poniekąd racja, ale tylko poniekąd. Bo czyż Ameryka od razu była bogatą? Wcale nie. Dopiero uczynili ją bogatą ludzie, którzy poznali, zbadali jej skarby, a potem wgryźli się w nie zębami, potęgą woli i umysłu, dali pracę i ta praca uczyniła Amerykę bogatą. Co do Podhala, to można słusznie przytoczyć przysłowie: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Podhale bowiem nie zna swych skarbów, a jeżeli ma jakie takie o nich pojęcie, to nie umie wykorzystać tych skarbów, które albo leżą odłogiem, albo też nieodpo-

wiednio i połowicznie są wyzyskiwane. Tak było za czasów Austrji, kiedy o pieniądze było łatwiej i tak jest za czasów Polski, kiedy i o pieniądz jest trudno. Ale najtrudniej jest o organizację i o wysiłek zbiorowy, gromadny, wysiłek obmyślany powoli i bezwzględnie wprowadzany w czyn. Tem grzeszy zresztą cała Polska i dlatego rzadko kiedy w dziejach Polski zdobyliśmy się na jakiś potężny czyn na polu gospodarczym lub handlowym. Dlatego przemysł polski i handel Polski znalazł się w rękach obcych, a nie polskich. Ponieważ zaś tylko przemysł i handel może gromadzić bogactwo, zatem Polacy są naprawdę najbiedniejszym narodem w Europie.

Ale wróćmy do Podhala. Otóż Podhale posiada skarby, które wyzyskane, dałyby pracę i chleb tysiącom. Obowiązkiem zatem Związku Podhalan jest uświadomić to Podhale i Polskę, co Podhale posiada w swym łonie, słowem zrobić krok naprzód ku bliższemu poznaniu tych skarbów. Każdy bowiem Podhalanin winien znać dokładnie swoje Podhale nie tylko powierzchownie, ale także to, co kryje się w głębi ziemi.

Kto był na Wawelu w Krakowie, ten niewątpliwie podziwiał przepiękne grobowce króla Kazimierza Wielkiego, Jagiełły i Warneńczyka, oczarowany był pięknością kaplicy Zygmuntowskiej i t. d. Zbudowane są z marmuru wspaniałego, sprowadzonego aż z Włoch. I gdybym góralowi powiedział wtedy na ucho, że taki sam marmur mamy na Podhalu, toby spojrzał na mnie i pomyślał; „aj tyn panosek to ino musi mieć źle w głowie“. Tymczasem naprawdę ten sam marmur mamy na Podhalu, tylko o tem albo mało albo nic nie wiemy. Sprowadzała Polska i sprowadza marmury z Włoch i innych krajów, a każe leżeć odłogiem przepięknym marmurom podhalańskim. Uczeni profesorowie uniwersytetu w Krakowie zbadali ten marmur i pisali o tem, ale Polacy interesują się tylko polityką i na sprawy gospodarcze czasu ani ochoty nie mają. Cóż to za marmur i gdzież on jest? Otóż na Podhalu ciągnie się od brzegów Orawy, koło Trściany przez Rogoźnik, Szaflary ku Czorsztynowi i Pieninom tak zwany „pas skalicowy“. Jest to dziwna mieszanina skalna, wśród której spotyka się skałki i wielkie skalice wapienne. Rzucają się w oczy swoim kształtem, który utrzymał się od wieków, a to wskutek powolnego i bardzo trudnego wietrzenia. Ta odporność na działanie powietrza i twardość są wielką zaletą tych skałek wapiennych. Około roku 1850 pisał o tem znany polski geolog Ludwik Zejszner, prof. Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, ale słowa jego przebrzmiały bez echa. Dopiero w ostatnich czasach wzięto się do wypalania wapna na większą skalę z białych wapieni krynoidowych w Szaflarach i Rogoźniku, zostawiając inne utwory nietknięte. Kolej pod

WIT.

SZAROTKI.

Chyliło się koralowe słońce w zachodzie, jak drogi kamień w złotej oprawie promieni do snu. Ostatnie strzały,nad laskiem smreczanym, drżały i gasły powoli, jako te rosy co błysną w ranku — a za chwilę bledną i opadają.

Nocka — zaduma już szła ze srebrnym miesiącem, w chuście z mgieł i cieni.

Przed chatą Jędrzeja, jednak było gwarno. Właśnie gazdyni wydoiła krowy i gwarzyła z synową i dzieciakami, a Jasicek syn świarny, jak to mówią do tańca i różańca — opowiadał cosi, ruszając rękoma, a śmiejąc się, kieby miał złota sto worów.

— „He, ociec, kiej świt pójdziewa jutro z Antkiem Blarusiakiem we dwójkę — w Tatry Tatusiu, na szarotki! Letniki płacą, a cóż mi to kwiecia przynieść i grosz zarobić i chleba kupić matuli i wam.

Inni chodzą i sprzedają — a my? Pracuj na roli dzień i noc, a nie rozwesel się broń Boże. Przestrzegał ojciec, prosił, że żandary zakują — i płacić trza potem! Gdzie ta! nie pomogło. Jasicek sie zawzion i ani rusz.

„Pójdę tatusiu, pójdę — ani mie nie proście, bo nie boję sie, nie boję niczego... I poszedł. Świt różowy zastał ich już na halach tatrzańskich, a południe na turniach. Śliskie skały nęciły chłopca, kieby dziewucha, pieścił je a wzdychał i szedł ruszając kierpcami po grani, by nie runąć na łeb, ka w potoki. Wywijoł ciupagą ku słońcu i pogwizdywał „Góral ja se góral“ aż echem grały glice skalne i pieczary.

„Na szarotki, na szarotki“ wrzało w nim „po zarobek dla chaty i na korale dla kochanki. Tani a łatwy zarobek“. Hej! Hej!

Lecz droga stawała się coraz cięższa, trudniejsza i trzeba było iść ostrożnie i pomagać sobie linką. Minęli już perć śnieżną i szli ku szczytowi co błyszczał jak cudny sezam pełny kwiatów bia-

nosem ułatwiła to w pierwszym rzędzie. Eksploatacja byłaby jeszcze możliwą w Czorsztynie, gdyby wreszcie zbudowano kolej z Nowego Targu do Pienin. Ale przypatrzmy się bliżej tym skałom. Na pierwszy plan wysuwają się białe wapienie krynoidowe, bardzo czyste, złożone z samych resztek organizmów morskich, przechodzące płaszczyznami w barwę lekko sinawą, różowawą i kremową. Jest to doskonały wapień ziarnisty o średnicy 2 — 3 m/m. Skały te niezwietrzałe przyjmują świetną polituręę, a za dobrocią przemawia to, że wapień z głębi wypala się na wapno bardzo trudno, tylko przy zastosowaniu wysoko kalorycznego węgla. Zwietrzały wapień z góry wypala się szybko na znakomite wapno o zawartości 99,2%. Prócz tego białego wapienia jest i czerwony, zbity, gruboławicowy, mocny i oporny na wietrzenie. Potem są tam i inne jeszcze wapienie jak bulaste, amonitowe i muszlowe.

Te to białe „wapienie" i część kolorowych przepala się na wapno. Mineralogicznie i geologicznie są to istotnie wapienie, ale technicznie rzecz biorąc są to jednak marmury pierwszorzędnej wartości. Część ich odpowiada zupełnie marmurowi włoskiemu tak zwanemu „ammonitico rosso", z którego włoscy mistrzowie tworzyli wspomniane grobowce na Wawelu i inne dzieła w polskich pałacach magnackich. Zatem nasze podhalańskie marmury są te same co włoskie, biorąc technicznie rzecz, a zatem równowartościowe. A te marmury znajdują się tylko na Podhalu i niestety nie są wyzyskane, choć kolej pod nosem i bystry prąd Dunajca Białego, mogący dać siłę pędną, też pod nosem. Są skarby, jest dużo rąk do pracy, zatem dwa najważniejsze czynniki produkcji, a trzeci kapitał. Niewątpliwie brak go w Polsce, ale jednak trzeba go poszukać, bo sam nie przyjdzie. Najważniejszą rzeczą jest teraz myśl człowieka, organizacja, propaganda, inicjatywa, wysiłek zbiorowy. Czy znajdzie się to wszystko razem, przyszłość pokaże! *Dr. Franciszek Pajerski*

W sprawie wikliny na Podhalu.

Przed kilku dniami dowiedziałem się, że Związek Podhalan otrzymał od Ministerstwa Rolnictwa i D. P. sadzonki do założenia plantacji wikliny koszykarskiej, które mają być w tych dniach dostarczone na miejsce przeznaczenia. To mię skłania do zabrania w tej sprawie głosu, gdyż się na tem trochę znam. Jeżeli zaś dotychczas w tej sprawie nic nie zrobiłem, to tylko dlatego, że moje nadwątlone w ostatnich latach zdrowie mi na to nie pozwoliło. Pragnieniem mojem jest, by choć parę cegiełek do tej budowy poprawy bytu Podhalan swoją ręką także dołożyć, a Związkowi przez to w tej pracy dopomóc.

Założenie plantacji wikliny pociąga za sobą spo-

łej szarotki, tak niewinnej. Otwierała się pod nim otchłań najeżona szpilkami głazów i tajemna szmerem siklaw. „Już wnetki, wnetki — mówił Antek — tam, ka ten szczyt". „Tam, tam!" Za godzinę byli już na miejscu. Hej! co za cudny widok, turnie, turnie ka, sięgniesz okiem, turnie i stawów szmaragdy, a wszystko we słońcu aż radość bierze! Hej! Hej! Cieszył się Jasiek życiem; szarotki. słońce, turnie, hale, grało to w nim jak muzyka na weselu. „Będzie szczęście, będzie, hej co tu kwiecia"!

Zrywał je też z zapałem, bez opamiętania, radosny. szczęśliwy, że ma już grosz w kieszeni!

Zrywał je też i Antek Błażusiak i w bukiety układali, piękne, chwiejąc się na głazach nad otchłanią śmiali jako dziw, tacy bez trwogi. „Będzie ze trzy złote za kwiaty" marzył Jasiek, „a może więcej"? O Jaśku! Jaśku jakżeś ty szczęśliwy, biedny synu wsi! Piękne te kwiaty piękne!

A tymczasem słońce już się chowało. Migotały gwiazdy na szafirach i księżyc rozplatał mgły na turniach, kieby warkocze siwe a dziwne. Noc górska królowała grozą i cudownością ponad krainą turni i śniegu... Dziwił się i tej Jasicek — lecz co było tu dumać, kie czasu brakowało. Wracamy" nalegał Antek i trzeba było się zgodzić. Zchodzili ostrożnie, drepcząc po śniegach i głazie, badając siekierkami grunt pod stopą, śmigając ze skały na skałę jak orły. „Hej, jeszcze chwila, a już będziemy na dole, już wnet, już"

Lecz niemiał Jaśko wrócić! czarowna noc chciała go przyjąć na łoże z szaroteki pościel ze mgieł — Biedny Jasiek. —

* * *

Rano w chacie Jędrzeja było smutno. Nie płakano, bo góral nie płacze, ból tylko śmiertelny wiał z chałupy i z oczu matki. Straszną wieść Antka, że Jasiek zginął w przepaści przyjęto cicho, składając w ofierze duszę syna Panu, by miał ją w opiece.

A przy Jaśku więdły szarotki! Biedny! nie zarobił na chleb, ani na korale dla dziewczyny!

ro nakładu, dużo pracy i jeszcze więcej dbałości, o jej prawidłowe utrzymanie, by ją nie narazić na słabę wegetację i małe zyski. To też tem większą jest zasługa Związku Podhalan, że tak wymagających trudów się ci Zacni Synowie Podhala nie wyrzekli, a z całem poświęceniem dla lepszej doli swych braci z sercem się oddają.

Prawidłowa kultura wikliny koszykarskiej popłaca się ogromnie, bo dorównuje ona rentownością prawie wszystkim roślinom przemysłowym, ba nawet je często przewyższa. Tembardziej zaś na Podhalu, gdyż będzie ona pierwszą rośliną przemysłową i to z podwójnym zyskiem. Raz, jako wykorzystanie dotychczasowych nieużytków i da dochód, jakoteż poczciwe zajęcie wielu rodzinom, a powtóre da nam na miejscu materjał do przeróbki na kosze, zawód także dla wielu, zyskowny i dostępny dla warstw nawet najuboższych. Jedynie jej założenie i początkowa czuła opieka pociąga za sobą sporo trudu, lecz i to tylko przy odmianach wysoko szlachetnych, bo wiele odmian już przy minimalnych zachodach potrafi dać dochód lepszy od żyta. Szczęśliwcy ci na czyich gruntach i obszarach plantacje wikliny będą już teraz założone, powinni dołożyć wszelkich starań i sił, by dopomóc Związkowi Podhalan w przeprowadzeniu tak szczytnego dzieła, a następnie strzec całości na równi z oziminą. Da ona większe i pewniejsze dochody od żyta czy pszenicy na Podhalu, o czem się sami naocznie przekonacie, po drugorocznych zbiorach wikliny. Plantacja w pierwszym roku prawie żadnych zysków nie da, lecz w następnych dochody co roku będą się zwiększać, bowiem wiklina coraz lepsza i większa wyrastać będzie. Naturalnie, że i tu wyczerpanie nastąpić musi, lecz wówczas o nawiezienie, czy poprawę już trudno nie będzie.

Przy zakładaniu plantacji jest koniecznem: 1) poznać jakość, ilość (grubość pokładu), położenie, nawodnienie i właściwości gleby, 2) prawidłowo tą glebę do przyjęcia sadzonek obrobić, 3) stosownie do klimatu, gleby, a także i położenia odpowiednie gatunki wikliny dobrać, 4) sadzonki wikliny odpowiednio do sadzenia przygotować, prawidłowo posadzić (z uwzględnieniem kąta naświetlenia słonecznego i biegu rzeki, co do rzędowania), jakoteż dbać o ich rozwój, 5) umiejętnie wyciąć wiklinę do użytku i w odpowiedniej porze (by materjał był dobry bez szkody dla plantacji), 6) plantację przed wielu szkodnikami zabezpieczyć. No i naturalnie tak wypieszczony materjał z pożytkiem wykorzystać!

Do tych spraw jeszcze przy sposobności powrócę. Zaznaczyć jeszcze pragnę, że na obszarze gminy Waksmund (nad Dunajcem) wycięto wiklinę na faszynę. Gdyby ten teren prawidłowo oczyszczono z wysokich pni (pozostałych), jakoteż pozostałe skarłowaciałe pręty drobniejsze do czysta usunąć, to możnaby już otrzymać na jesień materjał na początkowy kurs, do robót z wikliny niekorowanej. (Być może sporo lepszy niż to sam dzisiaj przypuszczam). Stopniowo możnaby nawet ten teren zamienić na prawdziwą plantację, prawie nie czując wydatków na ten cel. Oczyszczenie terenu należy przeprowadzić do końca kwietnia br. Najważniejsze jest w tam to, że wychodowaliśmy w ten sposób wikliny w gatunkach swojskich, dobrze zaklimatyzowane i pewne. Odmian wikliny na przestrzeni Nowy Targ — Czorsztyn (tylko nad Dunajcem) zauważyłem około 40, wśród których są i gatunki wysokowartościowe, lecz w stanie dzikim.

O gatunkach wikliny i ich właściwościach na terenie Podhala napiszę. *Jan Pitoniak*, naucz.

Listy.

Weirton, W, Va 20 marca 1926.

Przed kilku tygodniami przesłałem do Szan. Redakcji kilka korespondencyj jak i gazety i kroniki z dwóch lat, aby dać poznać jak Polacy żyją tu na wychodźctwie i nadal będę sie starał w wolnej chwili przysiąść chwilkę, by dać wam trochę wiadomości z za morza.

Z jakimże rozmiłowaniem czytałem numer Podhalanki: „O wykształceniu wojskowem młodzieży“ i wątpię, żeby znalazła się jaka jednostka sprzeciwiająca się temu. Tożby ubliżała tejże godności. Taki wzniosły cel nie tylko dla Ojczyzny ale i dla każdego ćwiczącego, dla zdrowia powinien znaleźć poparcie wszystkich stanów na Podhalu. Kiedy austrjak zabrał nas pod swą opiekę, nie mieliśmy swego domu, mieszkaliśmy jakby w wynajętym, a przecież kto mieszka w wynajętym nie troszczy się tak o ten dom jak o swój własny — a my, jak pamiętam dla przypodobania się cośmy czynili? Pamiętam jak ćwiczono młodzież dla obrony, chwała Bogu, że Bóg to obrócił ku bronieniu naszej Kochanej Ojczyzny Polski, jak w szkole kazano nam wybębnić kilka ksiąg Homera na pamięć i w jakim celu na co się to zdało? czyż pamięci nie można ćwiczyć w inny sposób? gdyby tak kazano wykuć Pana Tadeusza, ale nie starodawnych, które i tak ulegną zapomnieniu.

Ale dzisiaj już mamy własny dom, własną Ojczyznęji jak podobnie nowożeńcy, mając własny dom, starają się go upiększyć przystroić wzbogacić, tak podobnie i my Polacy — bo to uczynić musimy obmyślać w jaki najlepiej sposób i nie czekać, bo czas drogi, ale wziąć się do pracy. Przypuszczam, że z śmiercią Austrji i ich podpory, ich machiny biurokratyczne wymarły, które stały nad młodzieńcem jak ten kat nad skazanym, czy mu dać dwóje i lunąć go, czy też darować życiem austryackiem. Biedny ten młodzieniec, kiedy wyszedł z rąk takich sztukmistrzów zdolny był tylko do takiej samej machiny, bo innej drogi nie było, niezdolny był do życia innego. Spodziewam się, że pojęcia zmieniły się zupełnie, ten nauczyciel z wskrzeszeniem Polski poczuł się Polakiem, a więc bratem starszym owego młodzieńca, owego ucznia, stał się mu ojcem, opiekunem, nie stoi nad nim by mu dwóje dać, ale tak jak kapłan czyni z grzesznika sprawiedliwego, tak on z tego młodego ducha czyni perłę kosztowną dla skarbca Polskiego. Nie zadawalnia się tylko na bezmyślnem wybębnieniu lekcji, ale wzbudza w nim uczucie miłości wzajemnej, otacza go opieką, nie jak dawniej z potentatu ck. austrjackiego, ale ze serca polskiego. Takiemu wychowaccy będzie chodziło, by z tej młodzieży zrobić dobrych obywateli Ojczyzny, a nie jakichś matołków, niewinnych poczciwych, niezdolnych do życia jak ongiś w Austrji. Będzie się starał, by młodzieniec w czasie wolnym a więc podczas wakacyj, nie próżnował, ale oddał się jakiemuś lżejszemu zajęciu. Nie koniecznie musi już pracować w polu albo w jakiejś innej ciężkiej pracy, jeśli nie ma na tyle siły, ale wziąć się z agentury np. niech uczeń w wiosce zbierze prenumeratę Podhalanki za pewnem wynagrodzeniem, niech zbiera ogłoszenia do gazety, niech gazeta da im poparcie przez łamy swego pisma, niech X proboszcz z ambony da poparcie, wójt z gminy to ileby się dobrego zdziałało, ile biedy usunęłoby się, ilu uczniom pomogłoby się w naukach, a jaka korzyść dla Ojczyzny. Przypuszczam że więcej zaszczytu przyniosłoby młodzieńcowi kształcić się za swoją pracę, niźli za grosz wyżebrany. Początek trudny jest, ale trud przynosi łup. A moralnie jakby ten młodzieniec stał wysoko. W stojącej wodzie mnoży się robactwo. Nie miałby czasu na wybryki, ale jego umysł byłby zajęty wciąż lekką pracą i tak powoli przygotowywałoby się młodzieńca do pracy. W mowie śp. Arcybiskupa Cieplaka wygłoszonej na pożegnanie w Nev York N. Y. tak się odzywa ten święty męczennik. Charakterystyczną cechą narodu amerykańskiego jest pracowitość. Tą piękną cechą odznaczają się przedewszystkiem Polacy. Podniósł to zupełnie otwarcie Prez. C. Coolidge. Powiedział on do mnie, gdy byłem u niego w Washingtonie D. C. że Polacy są pracowici, oszczędni, lojalni. Życzyćby należało, by temi zaletami odznaczali się rodacy w Polsce, gdyż tam wiele jest próżniactwa . . . (całą mowę przesłałem do Szan. Redakcji.) To mówił człowiek prawdy, kochający Polskę całem swojem sercem, ukochał Polaków tam i tu na wychodźctwie i dla nich życie poniósł w ofierze. O chciałbym jak najdłużej chować w sercu tę postać Jego z wesołem obliczem twarzy dla każdego niosącą krztynę pociechy ukojenia tutaj w oddali od naszej Ojczyzny.

Przyjeżdżają do mnie na wakacje uczniowie ze szkół i ze seminarjum i po odpoczynku kilkudniowym zaraz ich szykuję do roboty, czy to kleryk czy student ten zbiera prenumeratę, ów ogłoszenia, inny sprzedaje domowe lekarstwa, inny jest agentem asekuracji lub w sklepie pracuje, inny zdolny pracuje we fabryce i zachęcam z ambony, wzbudzając dla nich szacunek.

Niedawno temu przychodzi do mnie rosły mężczyzna w sile wieku i prosi o kilka dolarów tłómacząc się, że już dawno nie robi i niema z czego żyć, a roboty nie może nigdzie dostać i pewny był, że sobie wsunie jakie 10 dol. do kieszeni, bo widział, że trafił mi do serca opowiadając o swej żonie o dzieciach głodnych itp. Przyrzekłem zająć się losem rodziny. Zawołałem dziewczynkę i poleciłem jej zaprowadzić tego mężczyznę do fabryki z mojem poleceniem, a potem na mieszkanie do pewnej rodziny i miałem się postarać o sprowadzenie jego rodziny. Skoro tylko usłyszał, że go wyprawiam do roboty, a pieniędzy nie daję, tylko każę na swój rachunek dać mu utrzymanie, rozgniewał się, rzucił mi jakieś przekleństwo i uciekł, zanim napisałem polecenie do zarządu fabryki.

Wałęsającym i próżniakom nigdy się nie udzielam ; jeśli go bieda przygniecie, to się nauczy pracować. Dlatego nie powinniśmy dawać sposobności do próżniactwa, tępić je w zarodzie, bo to niebezpieczna zaraza dla naszego narodu.

Niech publiczność poprze młodzież da jej sposobność do pracy, i tam tylko kupować u tego, który się ogłasza, niech starają zbierać asekuracje, od zabudowań, a tam tak tego potrzeba; spłonie

zabudowanie potem muszą jeździć i żebrać, a tego nie powinno być; parę centów opłacić asekuracji i jestem zabezpieczony, nie potrzebują wyciągać ręki i żebrać. Pokażcie żeście Polakami i że leży wam na sercu dobro Ojczyzny i synów Jej. *Ks. A. Wilczek.*

POZNAŃSKIE.

Szanowni Czytelnicy Gazety Podhalańskiej!

Nie wiem, czy mi Redakcja zechce umieścić mój list, że jej zawracam głowę z listami z Poznańskiego, kiedy może tam Waszych ma dość do umieszczenia. Ale jakbym znów nic nie napisała, to mi się zdaje, że się nie stosuję do przykazania jakie nam nasza podhalańska natura nakazuje. Do tego, choć w oddaleniu czuję się zawsze góralką, dlatego też muszę dzielić się wiadomościami o życiu górali tutaj. Może ta inne wszyscy chętnie czytacie o nas, żeśmy sie tak daleko oderwali od Was. Lecz i góry porzucić trzeba dla chleba. Lecz nic nam to nie szkodzi, człowiek dużo pozbędzie, ale i dużo zdobędzie. Przejdzie sam na sobie własny uniwersytet życiowy i szereg doświadczeń. A czem dalej jesteśmy tem więcej kochamy góry i nasze Podhale. I więcej mamy poczucia do piękna przyrody górskiej i zrozumienia o naszem Podhalu i ludzie podhalańskim. Ale skończę o tem, a muszę wrócić do zdania o jakiem chciałam napisać. Choć ze wstydem tu sie Wom przyznom kochani Cytelnicy, ze my tu nic wesela nimieli nik z nas góroli nie kcioł zynić, to wom powiem ze ani cłowieka nie ciągnie do zyniacki ba haj! Bo ani sonek góralskik nima zeby jechać do slubu, ani śniega coby skrzypioł pod nogami, ani to wiecie cuzki i portek z krzesiwami. Ale znaldy by sie ta portki biołe z krzesiwami i więcej ku temu, ale to już wiecie momy schowane kansi w sofie jako relikfij góralske na pokazyjom i do tońca góralskiego przy casie ubrać. A jak się casem cłekowi tęskno na sumieniu za Podhalem zrobi, to sie ino poźre roz dwa na nie, to zaś wiecie cłeka potem po źreniu i opuści jakby za dotknięciem jakiejś rożczki czarodziejskiej. Ale choć i bez wesela tomy się tu dość fajnie zabawili. Na jedne niedziele przed ostatkami wyzdajali my się Lejowie, Ziębowie ze skrzypcami basami i pojechali kolejom (bo oddolno troche iść na nogak) do Pitoniów z Kościelisk, a bo ta wiecie te Pitonie takie straśnie fajne miękućkie ludziska som, straśnie majom za co swoik ludzi i radzi się uciesom śnimi. A zeslo sie ta tych swoik górali więcej, zagrali co się tycy pieknie i zatońcyli, a na ostatku zaśpiewali pieknie, jaz się wiecie syćka podhalańcy Święci ciesyli z tego, jeze podholanie choć nodalej sie ozejdą, ale wsędzie sie trzymają razem i tradycyjnie cysto po podhalańsku. A był wiecie na tej zabawie Corniok Jędrek ze Zokopanego, co w Poznaniu śtuderuje na nadbudowniczego. Tyz se wyproscił nogi przy tońcu góralskim, a chłopcysko zgrabne z tego skrzydlatego Sabałowego rodu, eto mu wiecie idzie, kie mu fajnie zagrają. (D. c. n.)

LIMANOWA, w kwietniu 1926.

II. O zachowanie tradycji w pracy Samorządowej.

Wpadły mi niedawno w ręce dwa wydawnictwa Zrzeszenia Samorządów Powiatowych w Warszawie traktujące o udziale związków komunalnych w pracy na polu popierania sadownictwa. Jedna książeczka mówi o pracy sejmików i Rad powiatowych na terenie całej Rzeczypospolitej, druga zaś pióra znanego działacza samorządowego p. Józefa Beka ongiś sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej i wiceministra spraw wewnętrznych, a obecnie jednego z przywódców Zrzeszenia Samorządów w Warszawie o działalności Rady Powiatowej Limanowskiej na tem polu w latach 1902/1917.

Obie książeczki niesłychanie ciekawe. Zwłaszcza Podhalan może zainteresować książka p. Beka już z tego powodu, że traktuje o pracy samorządowej na terenie jednego z powiatów podhalańskich i można ją już z tego tytułu zaliczyć do naszej szczupłej stosunkowo literatury regionalnej. Nie mam jednak zamiaru pisać sprawozdania o tych książkach. Przy czytaniu ich nasunęło mi się jedynie parę myśli, z którymi chciałbym się z obecnemi kierownikami samorządu limanowskiego podzielić. Zaznaczę tylko, że zaznajomienie się bliższe z treścią pracy p. Beka, ze wszystkimi kłopotami i troskami, żmudnemi doświadczeniami lat organizatorów pracy sadowniczej na terenie górskiego powiatu, historją i statystyką Zakładu Sadowniczego w Limanowej będzie połączone dla wszystkich ciekawych tylko z wielką korzyścią i pożytkiem.

Dowiadujemy się między innemi z książki p. Beka, że Zakład Sadowniczy w Limanowej prowadzony w swoim czasie przez znanego Podhalu chlubnie skąd-inąd p. Łukasika wypuścił na targ w latach od 1902 do 1917 przeszło 80 000 drzewek, z czego na sam powiat limanowski przypada 36 000. Charakterystycznem jest sta y-

styka sprzedaży drzewek włościanom tego powiatu. Początkowo ilość sprzedanych drzewek jest stosunkowo niska. Chłop zawsze ma przecież wątpliwości, powoli się decyduje i przekonuje do nowości. Z roku na rok jednak cyfry zakupionych przez chłopów drzewek wzrastają od 100 sztk. z roku 1902 i 1360 z roku 1905 do 3 715 w roku 1913. Nawet podczas wojny w roku 1917, kiedy moc ludzi tłukło się po frontach i etapach i kiedy siedzącym w domu nie chciało się myśleć o inwestycjach, zakupiono drzewek 3.296. Cyfra więc jak na rok wojenny imponująca i dowodzi, że chłopa limanowskiego nie trzeba było gwałcić i przekonywać o korzyściach drzewka owocowego obok domu. Powiat zabierał już w jednym roku 32% ogólnej produkcji drzewek, przeciętnie zaś ostatniemi laty 50% a nawet 65%. Początkowo między nabywcami przeważały dwory i plebanje, później jednak miejsce ich zastępuje chłop.

Jeśliby więc szkółka była czynną obecnie, to by można z całą pewnością przyjąć, że chłop limanowski w szczególności, a podhalański w ogólności wywłóczony po różnych frontach i stronach świata, widzący wiele nowego w czasie swych wędrówek, nie rozporządzający zaś staremi oszczędnościami i możliwościami zarobkowemi na emigracji, zwróciłby się także masowo do dotąd niesłusznie pogardzonego źródła dochodów t. j. do sadownictwa i ew. pasiecznictwa. Coraz to częściej można się już obecnie spotkać w Limanowej z chłopem poszukującym doborowego i równocześnie taniego szczepu. Z pewnością też Zakład limanowski nie musiałby troszczyć o odbiorców na drzewka poza granicami powiatu, gdyż tych znalazłby na miejscu. Napatrzył sie już bowiem dość chłop Limanowski nie posiadający dotąd sadu z zazdrością na swych ziomków od Łącka, jak ci za owoce zbili grube pieniążki w tych chudych dla chłopa latach. Niestety w roku 1917 jakaś zła myśl przyszła na działaczy samorządowych w Limanowej. Postanowiono wtedy szkółkę drzewną, która nawiasem mówiąc powiat nie wiele kosztowała, gdyż założono ją kosztem subwencji państwowej i krajowej zwinąć i Zakład ten rzeczywiście zlikwidowano, mimo, że jeśli nie znajdował się w stanie rozkwitu, to zapowiadał przynajmniej świetny rozwój. Przez to postanowienie zmuszono masy reflektantów chłopskich rosnących z dnia na dzień do szukania drzewka daleko poza granicami powiatu i opóźniono naturalny pęd do rozkwitu sadownictwa w powiecie. Tłumaczy p. Bek nieszczęsne to postanowienie nieszczególnem położeniem klimatycznem Zakładu, konkurencją innych zakładów prywatnych, zaleceniami Centrali Odbudowy w Galicji i td. Zdarzenie to uważam za najsmutniejszy wypadek w dziejach samorządu powiatowego w Limanowej. Świadczy ono bowiem o upadku myśli przewodniej samorządowej oraz sił fizycznych i moralnych w samorządzie małopolskim, który tak często niestety w okresie wojennym i powojennym obserwujemy. A jeszcze zadanie samorządu limanowskiego na polu popierania sadownictwa nie zostało spełnionem, by spocząć już na laurach. Nienasycono jeszcze głodu chłopskiego tanim drzewkiem, nie obsadzono dróg w powiecie, nie stworzono instytucji, o której niestety mówiono, a mianowicie organizacji sprzedaży owoców i ich przeróbki. Urwano więc w środku.

Coś to wszystko nie było w porządku. Jeśli bowiem szkółka nie była w odpowiednim miejscu, nie było przecież tak trudno dla powiatu znaleźć miejsce odpowiednie, zwłaszcza, że Rada Powiatowa jest właścicielką wcale ładnego folwarczku w Łososinie. Zobaczmy jak się zachowuje samorząd powiatowy w tej dziedzinie w całej Polsce.

W drugiej książeczce czytamy, że Sejmik miechowski chciałby, by Polska była rajem, a że ów raj biblijny był sadem, trzeba więc całą Polskę zamienić w jeden wielki sad. Mamy w Polsce 54 powiatowe zakłady sadownicze, z tych tylko 8 powstało przed wojną, reszta zaś po roku 1919. Nikt zaś nie zwijał starego zakładu posiadającego w pracy tradycję i chlubną przeszłość. Samorządy utrzymują zamiast dziesiątek protegowanych pupilków różnych powiatowych wielkości 22 ogrodników objazdowych i instruktorów sadownictwa, z czego tylko na byłą Galicję tylko jeden w Nowym Sączu. Rawicz w Poznańskim na własne potrzeby produkuje 100 000 drzewek rocznie tj. więcej niżli wypuścił w targ limanowski Zakład w latach 1902 do 1917. Większość zaś produkcji rezerwuje ten powiat na obsadzenie dróg. Dwadzieścia dużych szkółek w małym stosunkowo województwie poznańskim rozpoczęło już przemianę Polski na wielki raj. Na tak olbrzymie województwo Krakowskie zdobył się na zakład sadowniczy dopiero Nowy Sącz i to niedawno, bo dopiero w roku 1922. Limanowa zaś, jak już wspomniałem wygodnie założyła ręce i bez troski o swych biednych obywateli przypatruje się

wysiłkom innych powiatów. Trzeba się Panowie poprawić. Ogrodnik wiele nie kosztuje, miejsce i zabudowania już macie. Odbiorcy czekają z utęsknieniem na własne i tanie drzewka. Umieścić więc w nowym budżecie powiatu tych parę tysięcy złotych na reorganizację zakładu. Czas już nawiązać nici między dawnemi chlubnemi laty i zachować wspaniałą tradycję pracy. Tą tylko drogą wejdzie powiat limanowski w szeregi tych, którzy Polskę chcą zamienić w raj — sad pełen cudnego kwiecia jabłoni, grusz ujanowickich, śliw, czereśni i td. *Dr. Stanisław Kipta.*

ALLELUJA.

Rozpromienił się cały świat w wiosennym uśmiechu złocistego słońca. Zczerniałe śniegi pierzchły przed ciepłem wiosennego tchnienia — coś dziwnego dzieje się w hożej naturze. Po górach i dolinach płynie ton dzwonów rozkolebanych w czystych szafirach: „Wesoły nam dziś dzień nastał“ ton prastary i znany od wieków. Kto jakie ma urazy i gniewy, przebacza, zapomina i brata się z sąsiadem, jak gdyby nic. Wróg prowadzi wroga pod ramię, wszędzie zakwita pokój w chatach i sercach. Jako dawniej za ojców i dziadków Zmartwychwstaje Pan na dowód, że złość piękna nie zabije „że co śpi w grocie, nie dla zgliszcz“, że tylko ofiarność unieśmiertelnia, więc trzeba ten dzień święty godnie uczcić. I czci każdy jak umie, jak kogo stać, jak tylko może, by upamiętniać tą chwilę z pokolenia w pokolenie. Młodzieńcze, męzkie i kobiece usta szepcą prastare Alleluja, oblicza rozjaśnia balsamiczna radość, ze zwycięstwa wiosny nad ziemią, prawdy nad fałszem, serca nad zemstą. Błogosławieństwo Boże zawisło nad światem w rozgraniu tych dzwonów i spełnia się raz w rok iż „jeden jest Pasterz i jedna owczarnia“. *Wih.*

Z Polski i ze Świata.

Słowacy o wizycie Skrzyńskiego. „Slovak“, organ ks. Andreja Hlinki, w numerze z 14 bm. pisząc w artykule wstępnym o przyjeździe ministra tak powiada: „Z naszego słowackiego punktu widzenia jak najszczerzej cieszymy się z wysokiej wizyty, chociaż wiemy, że między Beneszem a Skrzyńskim nie padnie ani słowo o państwowo prawnem położeniu Słowacji w ramach czeskosłowackiej republiki. Bardzo dobrze wiemy, że inne przyczyny i zagadnienia będą kierować rozmowami dwóch zagranicznych ministrów, ale jednakże nasza radość jest szczerą, gdyż jest ożywiona nadzieją, że właśnie polska dyplomacja będzie pierwszą, która zbada trudności przeżywane przez republikę czeskosłowacką z powodu nierozwiązania słowackiego problemu i wpłynie dobroczynnie na rozpalone głowy naszych dyplomatów i mężów stanu, którzy chcieliby — w dziecinnych majteczkach naśladować silnego Bismarcka.

Polska dyplomacja zbada przyczyny złego współżycia Słowaków z Czechami i jako sąsiad, któremu w pierwszym rzędzie zależy na dobrym rozwoju i wewnętrznym spokoju sąsiedniego państwa w interesie samej Polski, która znajduje się w bezpośredniem sąsiedztwie bolszewickiej trusizny, zrobi, co się w granicach dyplomacji da zrobić. Mniemanie to utwierdza w nas osoba, żywot i szlachetne czyny hr. Skrzyńskiego, którego na ziemi naszej my, Słowacy, co najgoręcej witamy“.

Premjer Skrzyński, żegnany przez ministra Benesza i przedstawicieli ciała dyplomatycznego, opuścił Pragę, w jeżdżając do Wiednia, gdzie z kanclerzem Ramekiem będzie prowadził rozmowy polityczne w celu uzgodnienia poglądów na sytuację w Europie Środkowej. Dwudniowy pobyt premjera w Pradze oceniają polskie i czeskie koła polityczne nader korzystnie.

Zarówno atmosfera w Lanach, rezydencji prezydenta Masaryka, jak i w Hradczynie, gdzie premjer mieszkał, była bardzo serdeczna. Rozmowy polityczne prowadzone między ministrami spr. zagranicznych Polski i Czechosłowacji dotyczyły obecnego położenia. Poruszono również wszystkie kwestje, jakie wynikają z konferencji genewskiej i związane są ze wstąpieniem Niemiec do Ligi Narodów.

Niezależnie od tych zagadnień rozpatrywano kwestję położenia w Europie Środkowej i rolę, jaka z uregulowania tych zagadnień przypadłaby Polsce i Czechosłowacji. W trakcie rozmowy była poruszona i kwestja rosyjska, tak aktualna dla Polski i Czechosłowacji. Niektóre zagadnienia związane z ułożeniem stosunków w Europie Środkowej będą również poruszone przez premjera podczas rozmów wiedeńskich. Sfinalizowano dwie umowy, których rokowania ciągnęły się od wielu miesięcy, mianowicie umowę lotniczą i układ handlowy. Wiadomo powszechnie jak pertraktacje w tych sprawach były przewlekłe. Bezpośrednia inicjatywa i ingerencja zarówno p. Skrzyńskiego jak i p. Benesza doprowadziła do zakończenia rokowań na

trzy kwadranse przed obiadem, który na cześć premjera Skrzyńskiego wydał dr. Benesz. Wobec zakończenia rokowań obie umowy zostały parafowane tak, że pozostaje jedynie redakcyjne ułożenie tekstu. Koła polityczne i gospodarcze czeskosłowackie i polskie z zadowoleniem przyjęły zakończenie obu rokowań. W prześlicznej sali hiszpańskiej na imponującym zamku hradczyńskim o godzinie 10-tej rozpoczął się raut, w którym wzięło udział ciało dyplomatyczne sfery polityczne i socjeta praska.

Z niesłychaną uwagą śledzono przeszło 1 i pół godzinną rozmowę na osobności premjera Skrzyńskiego z posłem angielskim w Pradze, lordem Georgem Clarkiem.

10 miljonów dol. pożyczki amerykańskiej otrzymały miasta polskie. Podpisano z amerykańską firmą „Ullen and Company" układ, na podstawie którego 10 miast polskich otrzyma pożyczki w łącznej sumie 10 miljonów dolarów na wodociągi, kanalizacje, rzeźnie, hale targowe, łaźnie ludowe i tp.

Jak wiadomo, podobne pożyczki otrzymały już poprzednio miasta: Piotrków, Lublin, Częstochowa i Radom. Obecnie przybywają między innymi miasta Tarnów, Rzeszów, Kalisz, Dąbrowa, Pabianice, Tomaszów, Sosnowiec i Będzin. Zauważyć należy, że obligacje pożyczki miejskiej w Ameryce poszły ostatnio w górę z 86 na 89 do 90. Gwarantuje tę pożyczkę Bank Gospodarstwa Krajowego.

Nieudały zamach na Mussolini'ego Podczas kongresu międzynarodowego chirurgów w Rzymie dokonany został zamach na obecnego dyktatora we Włoszech. Kiedy po otwarciu kongresu wsiadał Mussolini do samochodu, schyliła się do niego 50-letnia kobieta, poddana angielska i zraniła go wystrzałem z rewolweru w głowę. Czyn ten wywołał w całych Włoszech ogromne oburzenie. Owacyjnie wyrażono swe przywiązanie do Mussolini'ego.

Sprowadzenie zwłok gen. Bema. W roku bieżącym przypada 75 letnia rocznica śmierci gen. Józefa Bema, bohatera powstania listop. i wodza powstania węgierskiego z r. 1848—49. W rodzinnem jego mieście Tarnowie zawiązał się komitet obywatelski, który uczcił pamięć bohatera urządzeniem uroczystej akademji w dniu 14 marca, zapoczątkując nią zarazem akcję zbierania składek na sprowadzenie zwłok generała do kraju i postawienie mu pomnika. Węgrzy postawili mu pomnik w Maros—Vasarheli w 1880 r. Urządzoną akademję zaszczycił swą obecnością przedstawiciel poselstwa węgierskiego w Warszawie prof. Adrian Diveky. Obecnie komitet realizując powziętą myśl, zwrócił się za pośrednictwem naszego rządu do rzadu franc. oraz do poselstwa pol. w Angorze, celem zebrania potrzebnych danych do urzeczywistnienia sprowadzenia zwłok bohatera do kraju, który zakończył życie w Aleppo w Syrji w r. 1850 i tam spoczywa. Komitet nie wątpi, że cały naród chętnie wesprze akcję, mającą na celu złożenie hołdu wielkiemu synowi Ojczyzny, który krwią swą i bohaterskiemi czynami wskazywał całej Europie, że Polska mimo politycznego upadku nie przestała się upominać o swą niepodległość. Komitet tą drogą apeluje do serc ziomków o poparcie akcji. Skarbnikiem komitetu jest ks. prałat Myssor, dyrektor Kasy oszczędności w Tarnowie, dokąd wszelkie składki kierować należy.

Pertraktacje handlowe pomiędzy Czechosło-słowacją a Polską zostały w Pradze zapoczątkowane.

Przygotowania wyborcze na Słowaczyźnie. Acja przedwyborcza odbywa się tam gorączkowo, szczególnie w partjach opozycyjnych, które zapowiadają nowe wybory, mające się odbyć w niedalekiej przyszłości.

Z Grecji. Pangalos został wybrany prezydentem ogromną większością głosów. W garnizonie salonickim wybuchł bunt wojsk greckich z przyczyn materjalnych. Oficerowie niżsi wyprowadzili wojsko poza miasto, wypowiadając władzy posłuszeństwo. Bunt stłumiono.

Wojna domowa w Chinach Prezydent ministrów podał się do dymisji. Zwycięskie wojska sprzymierzonych generałów wkroczyły do stolicy.

Wojna nieregularna w Syrji trwa nadal Bandy Druzów napadają wrogie osady.

Ameryka nie wstąpi do Ligi Narodów, bo jak oświadczył Coolidge, nie chce się mieszać w sprawy obce. Ameryka podobno dąży do ogólnego rozbrojenia, a ono jest w chwili obecnej nie do przeprowadzenia.

KRONIKA.

Walne Zgromadzenia członków Kółek Rolniczych odbędą się: 1) w Chabówce dnia 25 kwietnia o godz. 2 popoł. w urzędzie gminnym, 2) w Po-

ronimie dn. 2 maja po sumie w sali obrad Kółka Rolniczego, 3) w Zakopanem-Olczy dn. 9 maja o godz. 3 popoł w sali obrad Kółka Rolniczego. We własnym interesie powinni wziąć udział wszyscy członkowie wymienionych Kółek Roln. Za Zarząd Okręg. Twa Roln. prezes *Rajski Józef.*

Premjowanie owiec. Małopolskie Two Rolnicze urządzi w tym roku w naszym powiecie przeglądy owiec i konkursy na mleczność na halach jakoteż na wydajność wełny, połączone z premjowaniem. W przeglądach tych i konkursach mogą wziąć udział ze swemi owcami jedynie członkowie Kółek rolniczych. Nagrody właścicielom premjowanych owiec i tych, które zwyciężą w konkursach, wydawane będą w formie pieniężnej i przedmiotów służących do podniesienia hodowli owiec.

W sobotę dnia 17. kwietnia zastrzelił zawodowy sierżant Ćmielowski Wacław Huberta Lindego, którego proces o nadużycia w P. K. O. właśnie się kończył. Morderca stanie zapewne przed sądem doraźnym.

Dnia 19 wydał Warszawski Sąd Okręg. wyrok w sprawie nadużyć. Oskarżony Bau skazany został na $2^1/_2$ lat więzienia z pozbawieniem praw. Hryniewicz na 1 rok więzienia. W stosunku do Lindego sąd zatwierdził powództwo cywilne w wysokości 1,400.000 zł., orzekając tem samem o winie Lindego.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów w Krakowie donosi: Podczas wykolejenia się pociągu Nr. 204 między Słotwiną a Bochnią w dniu 8. kwietnia b. r. stoczył się wagon pocztowy ambulansu Lwów-Kraków 16 do wody, wskutek czego prawie cała korespondecja znajdująca się wówczas w tym wagonie uległa cześciowemu zniszczeniu przez przemoczenie i w takim stanie musiała być doręczona, a w części nawet z powodu zniszczonych adresów stała się w ogóle niedoręczalną.

Ponieważ z wielu stron otrzymuję zapytania w sprawie mojej sztuki „Dzieci lwowskie", gdzie ją można nabyć, donoszę, że wyjdzie drukiem prawdopodobnie dopiero w jesieni. Z. Lubertowicz.

W sprawie małżeńskiej. Dnia 18 kwietnia br. Związek Katol. Polek w N. Targu na licznem zebraniu członków i sympatyków uchwalił jednogłośnie domagać się od posłów sejmowych, a zwłaszcza wybranych z Podhala, aby w ustawodawstwie polskiem małżeństwo nierozerwalne było uważane za świętość nietykalną. Zaś wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów oraz zawieranie nowych związków małżeńskich po uzyskaniu rozwodu cywilnego uważa zebranie za ciężkie wykroczenie przeciw moralności katol.

Ktoby z P. T. Właścicieli samochodów zechciał wynająć za umiarkowaną cenę samochód dla prelegentów T. S. L. na 3 Maja na turę Nowy Targ Maków będzie łaskawy zgłosić się do prof. Zygmunta Lubertowicza Nowy Targ.

W niedzielę dnia 28 marca b. r. odbyło się w „Domu Narodowym" w Cieszynie doroczne walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej", będące zarazem obchodem 40 lecia jej założenia. W zjeździe uczestniczyło 250 delegatów, reprezetujących 60 kół „Macierzy" na polskim Śląsku.

Niedola robotników sezonowych. W tych dniach przybył do Gdańska transport polskich sezonowych robotników rolnych, zwerbowanych przez agentów z Pomorza. Przez samo Licewo przeszło około 200 osób. Część robotników rolnych nie odpowiadała wymaganiom tutejszych przedsiębiorstw i znalazła się bez dachu nad głową na stacji Tczew, gdzie przez kilka dni w nędzy oczekiwała wraz z rodzinami łaskawego zaangażowania do pracy przez tutejszych inspektorów rolnych, którzy wybierali jedynie młody i silny materjał ludzki. Traktowanie robotników przypominało handel niewolnikami. W związku z zaangażowaniem robotników polskich do robót rolnych w Wolnem Mieście przez obszarników gdańskich, „Danz Volksstimme" wyraża silne oburzenie, że właśnie te sfery nacjonalistyczne i monarchistyczne, które rzekomo wiernie stoją przy niemczyźnie, gdy idzie o interes, sprowadzają polskich mniej wymagających robotników, zamiast dać pracę 5000 bezrobotnych robotników rolnych Gdańska.

Głodne pola marny zbiór. Znaną jest rzeczą, że pola nasze ubogie są w kwas fosforowy, a najważniejszy ten składnik pokarmowy rośliny znajduje się w zbiorniku w małej ilości. Stąd też pochodzi fakt osiągania nadzwyczajnej wydajności roli. Przy użyciu mączki żużlowej Thomasa, jako nawozu fosforowego, podwójne i potrójne zbiory nie należą do rzadkości. Ozimina, która w jesieni nie otrzymała tomasyny, może ją otrzymać obecnie z wiosną jako nawożenie pogłówne; łąki i pastwiska nawozi się również tomasyną z pełnym skutkiem wczesną wiosną. Zasiewy jare są nader wdzięczne za tomasówkę. Rozsiewa się tomasynę na surową skibę lub też bezpośrednio przed siewem ziarna. Kwas fosforowy tomasyny działa natychmiast. Dzisiejsze tomasyny są łatwo rozpuszczalne i mogą być rozsiane na wszystkie rodzaje gleb, dając na morg z wiosną 150—200 kg. *S. F.*

Cudowne koło szczęścia. Otrzymuję list z poczty od dobrego przyjaciela dajmy na to z Czarnego Dunajca. List brzmi złowrogo. „Oto jest koło szczęścia" pisze mój przyjaciel — założone przez amerykańskiego kapitana Muraya, czy coś podobnego. Kto ten list otrzyma, a przepisze go 9 razy, tego do 9 dni spotka 9 razy wielkie szczęście. Kto zaś ten łańcuch szczęścia przerwie spotka go 99 nieszczęść. Patrzę się, a na dołączonej liście jest wiele nazwisk posłów, półministrów, urzędników, dyrektorów szkół, nawet mecenasów i wojskowych, z których jeden drugiemu chciał to szczęście posłać.

W domu płacz. Kobieciny już obmyślają, których przyjaciół należy uszczęśliwić natychmiast. Ja zaś składam list szczęścia, pakuję go z powrotem do mego przyjaciela i dopisuję tak:

Kochany Stasiu!

Ty zawiązujesz koło szczęścia, a spotkało cię wielkie nieszczęście, gdyż Pan Bóg Ci rozum odebrał. Ja zaś rozbijam koło szczęścia i jestem dziś prawdziwie szczęśliwy, gdyż z posłanej listy dowiedziałem się, że 99 bliźnich jest głupszych odemnie. Szczere współczucie *Z. Lubertowicz.*

Iskry, znakomity tygodnik dla młodzieży nr. 18, kończą szkic biograficzny o Michale Aniole, pióra H. Duninówny, przynosząc dalsze piękne ilustracje arcydzieł tego nieśmiertelnego artysty. M. Fularski wiedzie nas dalej „W daleką drogę po rekord woli" i zaznajamia z życiem na wyspach Kanaryjskich, K. Rosinkiewicz opowiada o sobie samym, A. Oppman doprowadza w „Zaczarowanej królewnie" do zwycięstwa Staszka, w „Wesołym turnieju" K. Rosinkiewicza uczestniczymy w rozpoczęciu zawodów, a w „Napowietrznej Galerze nr. 32 E. Laumanna i H. Lanosa odkrywamy tajemne przejście do podziemi. Na resztę treści składają się stałe rubryki redakcyjne i rozrywkowe.

Podziękowanie. Głównemu Zw. Podh. w Krakowie, Ognisko Zw. Podh. w Podczerwonem składa serdeczne „Bóg zapłać" za piękną i obszerną bibljotekę, którą postara się zużytkować odpowiednio. Za Zarząd *Leja Andrzej* przew.

Na Bursę Gimnazjalną w N. Targu złożyli zamiast kwiatów na trumnę śp. Dra Jana Bednarskiego p. Wojciech Lorencowicz 15 zł., pp. Marja i Ignacy Drowie Dziedzicowie 25 zł. i na schronisko „Gorce" pod Turbaczem 25 zł.

Zarząd Okr. Twa Rolniczego zwraca się jeszcze raz do Kółek Rolniczych, które nie przesłały składu swych zarządów i listy członków, by uczyniły to do końca tego miesiąca.

Odp. Red Panu Edw. Kłonickiemu Nowe Bystre Zapóźno doszło, umieścimy w odpowiedniej chwili.

Podług ostatniego spisu inwentarza w Polsce, który odbył się w roku 1921 naliczono w Polsce 3187000 koni, — 7861000 bydła rogatego, 2093000 owiec i 5101000 sztuk trzody chlewnej. Cyfry te nie obejmowały jeszcze Górnego Śląska' stojącego pod względem hodowli dość wysoko.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia J. Borka w Nowym Targu.